

## NOCNA LEKCJA POKORY.

Tygrys prężył swoje nieregularnie paskowane , muskularne ciało kilka metrów ode mnie... Jego długi ogon uderzał nerwowo w zmrożony śnieg i wykonywał ruchy na boki. Zaraz zaatakuję – pomyślałem nerwowo ściskając swoją kurkową śrutówkę w której jednej z luf tkwił pocisk kulowy , a w drugiej drobny śrut na ptactwo.

Jego żółte ślepie były wpatrzone w mojego posokowca hanowerskiego który oszcze kiwał go zajadle obiegając w bezpiecznej odległości. Ale tygrys nagle przeniósł wzrok na mnie! Jego ogon znieruchomiał a cielsko z kocia zwinnością oderwało się od podłoża i poszybowało w moją stronę. W tej samej sekundzie nacisnąłem spust dubeltówki.

O zgrozo , wielki kot w ogóle nie zareagował na strzał tylko przednimi łapami wylądował na mojej klatce piersiowej przewracając mnie na śnieg.

Zacząłem się dusić pod jego ciężarem , a smrodliwy oddech z jego paszczy buchnął z całym impetem w moje nozdrza. Jednocześnie poczułem zimny oddech i dotyk jego nosa....

Otworzyłem oczy . Powieki sklejone snem były dziwnie wilgotne... a pomruk tygrysa nie zniknął , ciężar na klatce piersiowej również.

- Cholerny sierściuchu , co robisz na mnie??? Mruknąłem pod nosem w kierunku mojego jamnika szorstkowłosego który wspierając swoje przednie łapy na moim mostku (wżył 11 kg) warczał gardłowo spoglądając w okno, od czasu do czasu swoim szorstkim jęzorem oblizując mnie po twarzy... Normalnie sypiał w kołysce przy łóżku, ale widocznie coś go zaniepokoiło i postanowił zrobić mi pobudkę.

- Muszę przestać oglądać przed snem „Czterech pancernych” , szczególnie pierwszy odcinek przypadł mi do gustu ze względu na sceny z polowania. Akurat go oglądałem wieczorem ,po powrocie z Warszawy, chcąc odreagować stres po firmowym spotkaniu. Gestem uspokoiłem jamnika pokazując gdzie jego miejsce. Posłusznie zeskoczył do leżanki i westchnąwszy z wyrzutem zwinął się w kłębek. Nasłuchiwałem.

Okno w mojej sypialni było nastawione w pozycji „wentylacja”

Z zewnątrz dobiegał jednostajny dźwięk, jakby pracującego silnika diesla...

Co jest...?! Kradną mojego starego Hiluxa , czy jak? Pomyślałem, gorączkowo odrzucając kołdrę. Podbiegłem cicho do okna i nie poruszając firanką wyjrzałem ukradkiem. Dłoń namacała już tatarski luk , który wisiał na ścianie przy oknie...Trafiałem z niego jabłko na 30 metrów...Na podjeździe , pod bramą , stał Land Rover , od razu rozpoznałem samochód mojego przyjaciela , który dwa lata temu zdał egzaminy dla nowo wstępujących.

W samochodzie , dwie postacie mocno gestykulowały , co było widoczne w świetle ¾ księżycy która oświetlała noc. Sięgnąłem po latarkę stojącą na parapecie okna i poświeciłem silnym strumieniem światła w przednią szybę terenowego auta.

Wyższa z postaci pokiwała natychmiast przyjacielsko dłonią , a ja zacząłem naciągać dżinsy, przeklinając w duchu guziki w rozporoku. – Kto to wymyślił...? Nie lepszy suwak , myślałem poprawiając spodnie i zbiegając ze schodów.

Kiedy wybiegłem w samej koszulce i dżinsach na podwórko zobaczyłem dwie sylwetki. Różnica wzrostu była znacząca. To Wojciech i Tomasz zgodłem w przelocie.

Uśmiech od razu wrócił na moje skwaszone usta. Strasznie lubiłem tych dwóch ludzi, Choć młodzi wiekiem w wielu sytuacjach wykazywali wiele rozsądku i dojrzałości.

-Co jest panowie, stoicie pod bramą zamiast dzwonić i budzić! Postrzeliliście tygrysa , który jest pod ochroną i boicie się mi o tym powiedzieć? Rzuciłem żartobliwie, przypominając sobie mój sen.

- Nieeee, z zakłopotaniem odparł Wojtek. Losowaliśmy , kto ma zadzwonić do drzwi , bo baliśmy się że nas opieprzysz...

Uśmiech na dobre zagościł na mojej twarzy. Podeszedłem do Wojtka i próbowałem spojrzeć mu w oczy. Niestety ,mierzył blisko dwa metry wzrostu , a ja mimo że nie należałem do najniższych mogłem tylko pomarzyć o kontakcie wzrokowym bez stołeczka pod nogami...Wyobraziłem sobie jak go opie.....m i znowu się uśmiechnąłem.

892

445/\*

-Mówcie o co chodzi bo mi zimno się robi – zakomunikowałem zniecierpliwiony.

- Słuchaj , strzelałem do dużego odyńca na skoszonej kukurydzy, w biegu, choć odległość była niewielka. Dzik poszedł, nie zaznaczając strzału. Jest sporo farby. Myślę że jest dobrze trafiony. – energetycznie wyjaśnił sytuację Wojtek.

Spowaźniałem od razu. Instynktownie spojrzałem na kojec , gdzie Ali miarowo stukał swoim ogonem w budę. Już wiedział że kroi się nocna przygoda...

- Panowie, dajcie mi pięć minut, wskoczę w jakieś sensowne łachy i jedziemy, nie ma co czekać.

Biegiem wróciłem do domu i stanąłem przed drzwiami od piwnicy. Jamnik Leo siedział przed nimi i patrzył porozumiewawczo.

-No , kolego , to nie dla Ciebie praca. To nie kaczor w rzece , czy kogut w zagajniku.

Wracaj do kołyski i spij . Dziś Cię nie zabiorę.

Jamnik pomyślał z minutę , ale widząc moją niezłomną postawę zaczął się wspinać po schodach do sypialni , tylko jego pazurki grały o drewno... Usłyszałem ciche gwizdnięcie mojej żony i piesek przeszedł go galopu w pędzie do ciepłego posłania...Pewnie kudłata franca zaraz położy się na mojej poduszce – pomyślałem z uśmiechem wyobrażając sobie jak Leo , korzystając z mojej nieobecności natychmiast zajmuje moje miejsce na poduszce w łóżku przy pełnej akceptacji żony....

Schodziłem po schodach do piwnicy. Od razu zacząłem się ubierać. Koszulka termoaktywna na gołą skórę i niemiecki flectarn na nią. Takie same spodnie.

Zdjąłem z wieszaka skórzany otok wraz z obrożą tropową.

Wyszedłem przez garaż.

Ali stał na tylnych łapach , oparty o siatkę kojca. Otwarłem drzwiczki i pies obwąchując wszystko dookoła wybiegł ze swojego mieszkania.

Za chwilę siedzieliśmy w samochodzie. Ja na siedzeniu , Ali na wycieracze, wspierając łeb na moim kolanie zaglądał mi w oczy pytając „, Damy radę..?”

Land Rover prowadzone przez Tomka wolno huśtał się na wybojach gruntowej drogi.

Wyglądałem przez okno i patrzyłem na księżyc. Ileż to już takich nocy..?

Patrząc w niebo przypomniałem sobie cytata z „Ostatniego Mohikanina”

-,Kiedy przyszło na świat słońce i jego brat księżyc , ich matka zmarła przy porodzie.

Wtedy to księżyc wyrwał z jej piersi gwiazdy i rozrzucił po niebie na pamiątkę jej duszy.

Zawsze kiedy patrzę w gwiazdzone niebo myślę o swoich przodkach , którzy już odeszli , ale w taką noc są przy mnie. I modlę się za nich do Boga!”

- Śpisz ? Zapytał Wojtek z przedniego siedzenia.

-Nie , odparłem , przytulając łeb Alego do piersi.

-Już dojeżdżamy, za chwilę Piekłisko.

-Wiem, odparłem , poznając znajomą dolinę ze strugą wodną. To magiczne miejsce miało taką właśnie nazwę . Nikt nie wiedział dlaczego , ale tak mówili najstarsi ludzie z tych okolic.

Jednocześnie sięgnąłem za siebie próbując namacać mój sztucer, który zwykle leży na siedzeniu za mną. Nie było go!!!!

-Masz broń ? Rzuciłem zdawkowo do Wojciecha.

- Tak , dryling. Zabiorę, nie martw się.

Znowu się zamyśliłem , wspominając naukę strzelania uskutecznianą przez Wojtka.

Był niezwykle zdolnym i cierpliwym uczniem. Strzelał o wiele lepiej ode mnie. Po prostu panował nad emocjami, co mnie nie zawsze się udawało.

-To dobrze, bo ja z tego wszystkiego nie wziąłem broni.

Tylko mój duży nóż bovie był zatknięty za pas, choć mój ojciec zawsze mi powtarzał że w bezpośrednim starciu z dzikiem pomoże mi tyle co kula u nogi więźnia, który chce uciec z więzienia. Ale cóż, niektórzy nigdy nie wyrastają z dziecinnych marzeń.

Silnik przestał pracować a Tomek spojrzał na mnie z nad ramienia. Idziemy? Zapytał.

-Idziemy, odparłem gramoląc się z auta. Ali już był na zewnątrz i węszył górnym wiatrem wskazując pole na którym jeszcze wczoraj stała kukurydza.

-To tam...? – zapytałem Tomka wskazując palcem kierunek.

-Tak. Kiedy wracaliśmy do auta dzik nagle wyskoczył z kukurydzy na skoszone pole i zaczął galopem nas okrążać w kierunku lasu. Wojtek zdjął dryling z ramienia, złapał go w lunetę i strzelił. O poprawce nie było mowy. Odyniec nie zaznaczył przyjęcia kuli, a farbę znalazłem 200 metrów stąd.

Tomasz był znakomitym tropicielem i miał serce do psów. Mogłem zaufać temu co mówi.

Przywołałem gestem posokowca który posłusznie usiadł przy mojej lewej nodze.

Zacząłem wolno rozwijać otok, rozmyślając o moim śnie. Ali czekał.

Za chwilę już podjął trop. Była dobra widoczność, nie potrzebowaliśmy latarek. Lekki przymrozek skrzył się na trawie. Wojtek z mojej prawej strony, dwa metry ode mnie z drylingiem gotowym do strzału. Tomek z tyłu, kontrolował czy idziemy w dobrym kierunku, raz za razem znajdując kropelki farby.

Do lasu mieliśmy około kilometra.

Tak naprawdę byli to jedni z nielicznych moich towarzyszy którzy zawsze za mną nadążali kiedy prowadziłem psa. Większość myśliwych po kilkuset metrach zostawała z tyłu, czy to ze zmęczenia, czy to ze strachu... Oni nie.

Trop prowadził przez łąkę z wysoką i ostrą trawą. Dzik sforsował niezbyt głęboki rów i poszedł dalej w kierunku sosnowego, gęstego jak szczotka zagajnika, który już rysował się w świetle księżyca.

Za kilkanaście minut stanęliśmy zasapani na dukcie. Na piaszczystym podłożu odbita była wielka, dzicza rapeta. Ali wciągał łapczywie odwiatr, patrząc pytająco na mnie.

Szedł bardzo spokojnie, bez wielkich emocji, co chwile oglądając się za siebie.

Wiedział że to nie mały przelatek z którym sobie spokojnie poradzi. To król tutejszych lasów. Duży, silny, inteligentny i skuteczny w ataku niczym samuraj.

Należał mu się wielki szacunek i Ali to czuł. Jak? Nie wiem.

-Panowie, zrobimy tak. Wojtek obejdzie zagajnik dookoła i stanie po przeciwnej stronie. I tak nie da się w nim strzelać. Jest noc, a zagajnik jest tak gęsty że mógłbyś trafić psa. Ja z Tomaszem i Alim wejdziemy za tropem. Jeśli dzik zaległ w zagajniku puszczę psa luzem. Idź i pilnuj! – Powiedziałem do Wojtka pokazując mu kierunek. Przyjaciel zgodził się bez cienia protestu. Jego sylwetka już rozmywała się w mrocznym lesie. Księżyc powoli zmierzał w kierunku horyzontu. Cienie w lesie robiły się coraz dłuższe a trupie światło powoli pochłaniał mrok.

Usłyszałem wibrę w telefonie Tomka. To znak że Wojciech jest na stanowisku.

-Szukaj trop, rzuciłem cicho do Alego jednocześnie odpinając otok. Psa już nie było.

Zagłębiliśmy się w zagajnik. Był tak gęsty że w mojej latarce czołowej widziałem najwyżej na metr przed sobą.

-To jakaś masakra -powiedziałem do Tomka który krok w krok szedł za mną.

-Farba jest, więc idziemy dobrze, odpowiedział pokazując kropelki na ściółce.

Po kilkunastu minutach wyszedłem znowu na dukt. Wprost na Wojtka.

-I co? Zapytałem.

- Nic. Nic nie widziałem , ani nie słyszałem. Musiał iść dalej na duży las. Jest podszyty wysokimi jałowcami , ma się gdzie chronić. Odparł Wojtek.

- No to idziemy. Posuwaj się równolegle do mnie. Nie wychodź do przodu , ani nie zostawaj z tyłu. Tomek , ty kilkanaście metrów za nami.

Bracia skinęli posłusznie głowami. Para buchała z nich ogromnymi tumanami, w przymrozku przedświt. Byli bardzo grubo ubrani, w przeciwieństwie do mnie. Znowu zapiałem psa na otok.

Ali podjął trop kierując się na wysoki sosnowy las . Rosłe jałowce tworzyły gęsty podszyt , ale widoczność i tak była lepsza niż w zagajniku. Co chwilę forsowaliśmy zagłębienia terenu i rowy pełne wody. Ali zaczął zdradzać pewną nerwowość. Ogon wygięty jak u skorpiona , najeżona sierść na grzbiecie, i podniesiona kufa łapiąca górny wiatr zdradzała rychły finał nocnego spektaklu. W mdłym świetle mojej latarki co chwila błyskały jego oczy , kiedy sprawdzał czy idę za nim. Otok był całkiem luźny. Pies przestępował z nogi na nogę pokonując teren nad wyraz ostrożnie.

W pewnym momencie , pod grubą sosną znowu błysnęły ślepia Alego.

Ale co to?!!! Otok jest skierowany zupełnie w inną stronę!

Jeszcze raz poświeciłem latarką w stronę sosny i zobaczyłem jak ogromna , czarno siwa kula mięśni dwoma susami dopada do Alego, który jakimś dzikim instynktem odbija się czterema nogami w górę unikając ciosu orężem. Ale niestety , otok który trzymałem w ręku był wyciągnięty do końca. Poczulem szarpnięcie i zobaczyłem jak posokowiec ze straszliwym pomrukiem walki na śmierć i życie chwyta odyńca za ucho, jednocześnie nie mając możliwości pełnego manewru ze względu na to że łączyła nas skórzana taśma.

Finał mógł być tylko jeden , choć wszystko rozgrywało się w ułamku sekundy.

Odyniec wykonał niewielki ruch swoim mocarnym łbem i Ali już był pod nim. Skowyt ciętego orężem psa był dla mnie jak uderzenie w głowę. Ale dzik nie dawał za wygraną .Jego małe, świdrujące ślepka , poblyskujące w świetle latarki skierowały się na mnie. Ręka instynktownie zacisnęła się na rękojeści noża a mózg podpowiadał o beznadziejności sytuacji....

Nagle jakaś nieludzka siła uderzyła mnie w lewe ramię tak mocno że oderwałem się od ziemi i poleciałem na krzak jałowca. Włosy na głowie stanęły mi dęba pod kapeluszem. Wielka zielona postać , ze zwisającymi bardzo długimi włosami ociekającymi szlamem i wydająca jakiś przeraźliwie przykry zapach błota odgrodziła mnie od dzika. W tej samej sekundzie huknął strzał , a ja lądując na miękkim mchu zobaczyłem odyńca spisującego rapetami testament półtora metra ode mnie...

Byłem lekko zamroczony nadmiarem wrażeń , adrenaliny i wszystkiego naraz.

Ale szybko stanąłem na nogi. Spojrzałem z obawą na wielką postać stojącą przede mną. Tumany pary, śnieżnobiały szeroki uśmiech i dymiący jeszcze dryling kazał mi sadzić że to Wojciech.

- Wyglądasz jak diabeł zażywający kąpieli w siarkowym bagnie – powiedziałem cichym lekko jeszcze drżącym głosem, podchodząc do martwego odyńca.

- Widzisz , wpadłem do jakiegoś rowu z wodą... Dlatego się trochę spóźniłem z reakcją - odpowiedział zakłopotany Wojciech. Tomasz nadbiegał właśnie z trzaskiem łamanych gałęzi.

Włożyłem królowi tych kniei ostatni kęs między szczęki ,oglądając jednocześnie oręż. Był bardzo słaby . Choć dzik ważył grubo ponad 100 kg , to ani szable, ani też fajki nie były imponujące. Ale z drugiej strony wystarczyły by , aby moje wnętrzości ujrzaly światło dzienne....Przypomniałem sobie że kilka tygodni temu w niedalekiej okolicy myśliwy zakończył życie w podobnych okolicznościach z przeciętą tętnicą udową. Z zainteresowaniem obejrzałem również rany postrzałowe. Pierwsza kula przebiła szynkę

i roztrzaskał kość drugiego biegu. Druga zrobiła okrągły otwór między świecami odyńca....

Wyprostowałem się i spojrzałem na Wojtkę który już doprowadził się do porządku , wykręcając kurtkę z wody i ściągając jakieś pnącza z kapelusza. Wyciągnąłem nóż na którego szerokim ostrzu spoczywał złom. Wojtek wziął go i zatknął za otok kapelusza. Uściskałem go „na misia” . Tomasz również otrzymał gratulację.

Rozejrzałem się za posokowcem którego w takiej chwili również zwykłem nagradzać złomem. Ale psa nie było. Zaniepokoiłem się nie na żarty. Zwykle nie odstępowałem upolowanej zwierzyny na krok.

- Tomek, poświeć proszę , masz mocniejszą latarkę.

Zobaczyłem Alego zwiniętego w kłębek , jak leży na mchu. Podeszedłem do niego czując jak serce podchodzi mi do gardła. Biło tak mocno że niemal słyszałem jego łomot. Zimny pot wystąpił mi na czoło... Wiedziałem że to on przyjął pierwszy atak ściganego dzika, i gdyby nie jego bohaterstwo brakło by tych kilku sekund aby nadbiegł Wojtek i zakończył sprawę. Kiedy się pochylałem nad dzielnym psem , ten przewrócił się na grzbiet , pokazując brzuch. Tylko jego ogon , a zasadzie sama końcówka delikatnie zdradzała ból i emocje.

Pachwina tylnej łapy zalana był krwią , a kilku centymetrowy płat skóry wisiał na włosku. Na szczęście rana była niegłęboka , ale na pewno bardzo bolesna.

Wyciągnąłem ostre jak brzytwa Spyderco , którym szybkim ruchem obciąłem zwisającą skórę . Palce szybko przebiegały po gorącym , umięśnionym korpusie psa. W okolicy mostka , przy lewej łapie kolejna rana. Tym razem bardzo głęboka, długa na kilka centymetrów odcinająca jakoby mięśnie od żeber. Na szczęście tętnice i ścięgna są całe – pomyślałem.

Szybko zdjąłem kurtkę i koszulkę , pociąłem ją w pasy. Kilka minut i Ali wyglądał jak ofiara pijanego chirurga , po opatrzeniu przez równie pijaną pielęgniarkę. Ale wesoło lypał na mnie ślepiami , tylko do dzika za blisko nie podchodził .....

Wtedy dopiero zacząłem racjonalnie myśleć.

- Tomasz , zapychaj szybko po samochód . Na przelaj przez las i pola będziesz miał ze trzy kilometry. Ja z Wojtkiem wyciągniemy w tym czasie dzika do dukt. – spokojnie wyśnilem sytuację.

Tomasz od razu bez słowa oddalił się szybkim krokiem, co chwila zerkając na zachodzący księżyc aby nie zgubić kierunku. Tak go uczyłem.

-Wojtek , wypatrosz dzika , będzie lżej ciągnąć.

Ale nie musiałem tego mówić. Przyjaciel już był w połowie tej „operacji”.

Szybko uwiązaliśmy kawałek linki do gwizdu dzika i niemalym wysiłkiem wywlekliśmy dzika do ubitej drogi.

Było mi potwornie zimno. Koszulka poszła w bandaż , Wojtek był cały mokry , Ali pokiereszowany a temperatura – 3 stopnie. Był październik.

-Palimy ognisko Panie Wojciechu – stwierdziłem ze szczękającymi zębami.

Wojtkę już nie było. Słyszał było tylko łamane suche gałęzie.

Ja również z niemalym trudem znalazłem rosłego świerka i obłamawszy trochę suchych gałązek wróciłem na dukt. Kilka ruchów krzesiwa o ostrze noża wywołało płomień na suchych trawach podłożonych pod gałązki świerkowe.

Nadszedł Wojtek , niosąc wielki stos suchych gałęzi. Za chwilę ogrzewaliśmy się przy ciepłym ognisku, rozebrani do pasa jak dwóch idiotów na pustyni...

- Panie Wojciechu , wiesz że dziś uratowałeś nie tylko życie Alego , ale prawdopodobnie i moje? – zagadnąłem spokojnym tonem.

- Nie. Myślę że przez moją głupotę niepotrzebnie je narażałem – odparł Wojtek.

Nastala długa i niezręczna cisza. Nie wiedziałem co powiedzieć , nie doceniając tak szybkiego rozwoju duchowego mojego przyjaciela.

-Dlaczego tak mówisz...? – zapytałem cicho.

- Bo miałem tylko jedną kulę w drylingu. Gdybym nie trafił pierwszym strzałem , odyniec obydwu nas posłał by na lepszy świat – Wojtek spuścił głowę , zacierając nad ogniem wielkie jak bochny chleba dłonie.

Długo siedzieliśmy w milczeniu wpatrując się w ogień. Ali leżał przy ogniu zerkając od czasu do czasu to na nas, to na dzika. Widać było że cierpi.

- Widzisz , przyjacielu, całe nasze życie to jedna wielka głupota. Tylko od nas zależy czy tak go postrzegamy, czy może traktujemy jak misję określoną mocno w czasie. Ale jeśli strzelasz i zadajesz cierpienie zwierzowi to musisz mieć na tyle ikry aby nie zawahać się wejść w zagajnik i skrócić jego cierpienia.

To dekalog.

Dziś się nie zawahałeś ani sekundy. I to było wielkie. Trafiłeś odyńca między oczy w trakcie jego szarży jedną kulą. Ostatnią.

Ja głęboko wierzę że to nasi przodkowie od wieków związani z lasem i przyrodą kierowali twoją bronią po to, abyśmy byli bogatsi w nowe doświadczenia. Abyśmy się stali lepszymi ludźmi i myśliwymi.

Ja poluję dłużej od Ciebie i dziś zapewniam Cię że już nigdy nie będziemy szukać dzika w nocy , ani też nie poprowadzę psa na otoku w gęstych zaroślach. Alemu nic by się nie stało gdybym go puścił luzem.

To moja lekcja pokory którą odebrałem dzisiejszej nocy. Cieszę się że wszystko się dobrze skończyło ale mieliśmy bardzo dużo szczęścia.

Ali zamerdał ogonem potwierdzając to co powiedziałem.

W oddali słyhać było cichy dźwięk silnika nadjeżdżającego samochodu.

Świtało...

Jarosław Pełka

Członek Klubu Posokowca ISHV.